

Szlakiem stolic, czyli wakacyjnych wspomnień czar

Napisano dnia: 2016-12-05 13:59:07



W tym roku naszą podróż rowerową „Szlakiem stolic” rozpoczęliśmy 28 czerwca.

Wyruszyliśmy w lekko zmienionym składzie w porównaniu do poprzedniej wyprawy „Dookoła Polski” - tylko ja i mama, co było nie lada wyzwaniem ze względu na to, że był to tak daleki wyjazd za granicę bez większego przygotowania. Po tak długiej przerwie w jeździe ze sporymi bagażami musieliśmy się na nowo do nich przyzwyczać. Nie było to łatwe, ale nam się udało, mimo że ukształtowanie terenu, głównie w Czechach, nie ułatwiało nam zadania. Wiedzieliśmy również, że ceny noclegów za granicą, zwłaszcza w Austrii, są o wiele wyższe niż w Polsce, więc przygotowaliśmy się na pewne rozwiązanie tego problemu - spanie „na dziko”.

Zabraliśmy ze sobą namiot, a także małą kuchenkę gazową i kilka niezbędnych akcesoriów, takich jak składane miseczki czy kubki. Ciekawym elementem naszego pożywienia na trasie bez wątpienia stały się „zupki chińskie” oraz moje ulubione, jak ja je nazywam, „prochy”, czyli elektrolity, węglowodany i taki biały proszek, po którym jestem radosny... Mama po kilku dniach zrezygnowała z ich stosowania i oddała mi swoją część - nie byłem zbyt zasmucony tym faktem.

Z takich legalnych rzeczy to wzięliśmy jeszcze sporo batonów oraz konserw. Muszę również wspomnieć o naszej pechowej nawigacji... W tamtym roku działała bez problemu, a po wielu aktualizacjach zaczęła się wyłączać, co kilka minut, co było bardzo dużym problemem, zwłaszcza w tych największych miastach, ale o tym później.



Pierwszy dzień, jak to zwykle bywa, był jednym z najcięższych podczas całej podróży. Pomyłka nawigacji - doprowadzenie nas do drogi ekspresowej, po której nie mogliśmy jechać - zmusiła nas niestety do o wiele trudniejszej trasy zastępczej. Nawet brzydka pogoda przestała nam wtedy przeszkadzać, która uległa całkowitej zmianie w późniejszym czasie. Dopiero drugiego dnia dotarliśmy do Pragi, przed którą, tym razem przez moją nieuwagę, straciliśmy cenny czas, ponieważ poprowadziłem dłuższą trasą bez włączonej nawigacji. Przejechanie centrum stolicy Czech rowerem w godzinach popołudniowych i to drogami porównywalnymi do autostrad zostawiam bez komentarza... Zajęło nam to ponad 3 godziny. Było to dość „ciekawe” przeżycie - nie polecam jednak jechać z

bagażami trzypasmową drogą, no, chyba że weźmie się coś wcześniej podobnego do mojego białego proszku.



Dlatego mama w pewnych momentach szła chodnikiem, a ja miałem samochody, które stały w ogromnych korkach. Ostatecznie udało nam się stamtąd wyjechać.

Kolejne dni były wędrówką w głąb Czech. Sporym zaskoczeniem dla nas okazały się liczne, niezbyt długie, ale wyczerpujące podjazdy, które potrafią zniechęcić do dalszej jazdy z bagażami, ale nie nas! Niestety tutaj pojawiły się pewne problemy... Zmusiły nas one do późniejszej zmiany trasy wyprawy.

Na południu Czech dopadły nas pierwsze upały, które nasilały się z każdym dniem. Ciekawym przeżyciem okazał się nocleg na granicy czesko-austriackiej - dosłownie ! Rozbiliśmy namiot za nieużywanym już do kontroli przejścia granicznego budynkiem. Akurat tej nocy na granicę podjechały dwa czarne, „podejrzane” samochody, przed którymi, tak dla bezpieczeństwa, woleliśmy się ukryć i bardzo cicho zachowywać, żeby nas nie zauważyli. Przeżyliśmy! Zrobiliśmy rano pamiątkowe zdjęcia na przejściu granicznym i wyruszyliśmy dalej, w kierunku Wiednia.



Po drodze, a dokładniej w miejscowości Hollabrunn, mieliśmy „bliskie spotkanie” z uchodźcami, których mama tak bardzo się obawiała. Na całe szczęście nie było wśród nich chyba żadnego terrorysty.

Następnego dnia dotarliśmy już do Wiednia, w którym to zmieniliśmy trasę naszej wyprawy. Na pochwałę zasługują z pewnością tamtejsze ścieżki rowerowe oraz kultura jazdy kierowców. Nie licząc męczących upałów, przejazd przez

Austrię zapamiętamy jako bardzo pozytywne przeżycie. Warto też wspomnieć o mojej kolejnej wpadce, a nawet dwóch... Nie patrząc na znaki zakazu ruchu oraz słynne „Umleitung” („Objazd”) wjechaliśmy dwa razy w nieprzejezdną drogę. Za pierwszym razem, gdy zobaczyliśmy świeżo wylany asfalt, po prostu zawróciliśmy bez większych konsekwencji, a za drugim... szkoda słów... Powiem tylko, że od tego momentu przestały mi działać niektóre biegi i tylny hamulec...



Jeszcze tego samego dnia przybyliśmy do stolicy Słowacji - Bratysławy. W poszukiwaniach noclegu pomógł nam pewien bardzo miły Słowak. W końcu przydał się na poważnie język angielski. Siódmego dnia podróży wyruszyliśmy w kierunku Budapesztu. Nasza trasa prowadziła drogą rowerową wzdłuż Dunaju - jeden z najpiękniejszych odcinków. Nie obyło się także bez błędów nawigacyjnych, ale daliśmy radę w końcu wyjechać na główną drogę. Dojechaliśmy do węgierskiej miejscowości Komárom, gdzie znaleźliśmy pole namiotowe. Jak się rano okazało, rachunek wyniósł... około 120 złotych... i weź tu się w tym języku dogadaj. Gdy znaleźliśmy się już w stolicy Węgier, byliśmy zachwyceni Dunajem i otaczającymi go słynnymi zabytkami. Na dodatek znajdują się tam bardzo dobre ścieżki rowerowe. Po porannym przejeździe przez Budapeszt wyruszyliśmy w kierunku Słowacji, w której to mieliśmy następny nocleg - jeden z kilku „na dziko” przy drodze.

Kolejne dni to wędrowka przez Słowację i Czechy. Pogoda nie chciała nam zbyt pomóc. Momentami wiatr praktycznie zatrzymywał rower, a temperatura osiągnęła chyba maksymalną wartość... Na całe szczęście nie zniechęciło to nas do dalszej jazdy.

Trzynastego dnia przybyliśmy do Polski, a dokładniej do Kietrza. Po wcześniejszym kontakcie z Panem Pawłem mogliśmy się u Niego przenocować, a nawet zrobić dzień wolnego.



Po sporej dawce odpoczynku postanowiłem, że spróbuję dojechać stamtąd do Mirska w jeden dzień, a mama wróci samochodem z tatą, który wcześniej do nas tam przyjechał. Jestem zbyt zawzięty, żeby przepuścić taką okazję ustanowienia swojego nowego rekordu. Z pomocą rodziców, którzy dostarczali mi pożywienia, udało mi się dotrzeć do Mirska - 301 km w nieco ponad 13 godzin. Cała wyprawa przebiegła pomyślnie, mimo zmodyfikowanej w trakcie trasy. Przejechaliśmy 1500 km w 15 dni.

- 1 Mirsk - Duba 115 km 7:40 h
- 2 Duba - Ladvi 103 km 7:20 h
- 3 Ladvi - Rynarec 87 km 7:00 h
- 4 Rynarec - Vratenin 75 km 4:50 h
- 5 Vratenin - Hollabrunn 62 km 3:50 h
- 6 Hollabrunn - Bratysława 113 km 6:50 h
- 7 Bratysława - Komarom 119 km 7:10 h
- 8 Komarom - Budakeszi 82 km 5:30 h
- 9 Budakeszi - Gbelce 98 km 6:20 h
- 10 Gbelce - Sered 91 km 6:10 h
- 11 Sered - Valasske Klobouky 119 km 6:10 h
- 12 Valasske Klobouky - Fulnek 82 km 4:40 h
- 13 Fulnek - Kietrz 54 km 2:50 h
- 14 dzień wolny - -
- 15 Kietrz - Mirsk 301 km 13:20 h

Więcej ciekawostek, relacji z podróży, zdjęć znajdziecie Państwo na stronie: dominikkulaga.pl

autor: Dominik Kułaga, Mirsk

